

Ryszard Wasilewski

czekamy na siebie

w zmieniającym się tle zdarzeń
pulsujących dniach
niekiedy bywa nieruchome czekanie
aż ktoś
kto nie ogranicza
nie zabrania
naciśnie klamkę
wejdzie
i powie wprost
– wiem kim jesteś
ale o tobie niewiele
tyle że razem
nie bywamy posłuszni
ślepnącemu światu
możemy przegryźć pręty klatki
pozostawiając w sobie to co u Norwida
„kto ze źródła pije
musi ukłęknać i pochylić czoło”

trzech w ogrodzie

z jednego języka
który ich podzielił
z tuneli i wież
szli do ogrodu
z osobnym drzewem
na którym owoc wzniesień i upadków

pierwszy który chadzał za jednym
w skandującym tłumie
wziął topór
i napięte bębny

ten z drugiego
gdy szloch był pacierzem
co skinieniem głowy
dawał znak pokoju
chciał potrząsać pnem

trzeci któremu wystarczały
chleb i chryzantemy
posądzony o to
czego nie popełnił
może tylko się wspinać
bosymi stopami po oślisłej korze

a kamery rejestrują
przekazują on line
tym którzy wygodnie
rozsiedli się w życiu
z utrwalonym –
co ma być to będzie

kamienie

nazwałem swoje kamienie
usypisko u podnóża góry
kruszyłem
by żaden nie stał się głazem Syzyfa

ten pod starym drzewem
doświadczył
że nie korona
a korzenie pierwsze

omszałe na kopcach bezimiennych grobów
o których pamięć krucha i łamliwa
jak głaz na grzbiecie
zbyt ciężki
aby stanąć prosto

wyrzucony z procy przez niewprawną rękę
odczuwał że to co ważne
zdarza się przypadkiem
miłowy
przy trakcie pątników i zdobywców
wystudzał z iskrzeń wydeptane stopy

a ten z rumowiska
po dawnej konstrukcji
by stał się węgielnym
gdy buduje nowe

future simple?

któregoś dnia nieodległej daty
gdy czujemy się jak znoszony płaszcz
na wieszaku
kiedy płatami łuszczą się plany
a zużyte słowa pozbawiają złudzeń
wzbogacamy się o rozmowy
z algorytmem

choć się odstawiamy
to nic nie przesądza
i nic nie zaprzecza
my osobliwość
człowiek
z wielu połączeń
podwiązany w jedno

niepewny
kto kogo wyłączy

nasza historia czasu

niekiedy jesteśmy jak stare
umierające gwiazdy
zanim nastąpi wielki kolaps

nasz mikrokosmos gęstnieje
ma swoją akcję
epizody
symbole i metafory
które chcemy przekroczyć
przewyższyć
odnaleźć szczegółność

i drążymy
w spoinach pamięci
własną historię czasu
z horyzontem zdarzeń
czekając na wybuch osobliwości

przecież od tego się zaczęło

dopowiedzieć

zaczęłam lubić sprawy skromne
ulotne jak motyl
który nie dał się przyszpilić

wśluchuję się w te skrawki
strzegące emocji
niedopowiedzianych
i tych
nie zarosłych słowami

aby wyśpiewać
na strunach napiętych do bólu
słowa przełknięte
pośród wykrzyczanych

szukam zasięgu

nieuchronne

kiedyś uważałeś że to przypadek
nieważny szczegół
w granicach statystycznego błędu
i kiedy nie wiedziałeś
podsuwali ci swój modlitewnik
a sufler
pobrzękujący trzosem
podpowiadał którądy

zwykle wnicali bocznym wejściem
chyłkiem
a ty ich wpuściłeś tak wprost
bo uwierzyłeś
w swoją bezpieczną neutralność

a oni przyszlizli już po ciebie
jak po wielu innych
których milczenie oszukujące
i oszukiwane
ośmielało

było kłamstwem

pęknięte szwy

to sięga głębiej
i trudno dokładnie ustalić
kiedy wybiło szambo –
rozlało się
skażając źródła

nawet dzwony przestały lamentować

rosła chmara uczestników w gumiakach
którzy zaczęli uzdatniać ścieki
na własny użytek
rozpełzli się
wśród straganów świecidełek
nęcących smaków wprost z garkuchni
rojowisku tych
którzy codzienność wypełniają tym
co się nawinie
przy wtórze jątrzeń
przeinaczeń

dla których inne słowa brzmią
niezrozumiale